

W działaniach Służby Bezpieczeństwa często była wykonywana obserwacja zewnętrzna. Jej prowadzeniem zajmowali się funkcjonariusze pionu „B”: na szczeblu centrali resortu – Biura „B” Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, a w komendach wojewódzkich Milicji Obywatelskiej – wydziałów „B” MSW. Co ciekawe, ze względu na specyfikę swej pracy, byli oni (a przynajmniej z założenia powinni być) zakonspirowani nie tylko przed obserwowanymi, ale też przed innymi funkcjonariuszami SB.

Observacji podlegali zarówno cudzoziemcy (szczególnie dyplomaci z państw kapitalistycznych), jak i obywatele polscy (głównie ci zaangażowani w działalność opozycyjną). W jej ramach dana osoba była śledzona, a niekiedy również podsłuchiwana. W ten sposób ustalano jej zachowania, nawyki czy kontakty (zawodowe oraz prywatne). Obserwacja pozwalała także na ustalanie personaliów i adresów (np. skrzynek kontaktowych). Oczywiście, nie ograniczano się jedynie do obserwacji konkretnych osób, poddawano jej również określone miejsca i obiekty (np. kościoły).

Podstawą do podjęcia tego typu działania było tzw. zadanie na obserwację, zatwierdzone przez dyrekcję pionu operacyjnego (np. Departamentu III MSW), a w terenie – przez komendanta wojewódzkiego MO lub jego zastępcę ds. Służby Bezpieczeństwa. Obserwację prowadziła zazwyczaj grupa licząca od dwóch do czterech wywiadowców. Przeważnie trwało to kilka (trzy, cztery) dni, z możliwością przedłużenia w razie

potrzeby. Obserwację prowadzono pieszo, przy wykorzystaniu pojazdów lub specjalnie w tym celu zorganizowanych tzw. zakrytych punktów (posterunków) obserwacyjnych. Ten ostatni przypadek odnosił się oczywiście jedynie do obserwowania konkretnego miejsca, bez konieczności przemieszczania się funkcjonariuszy.

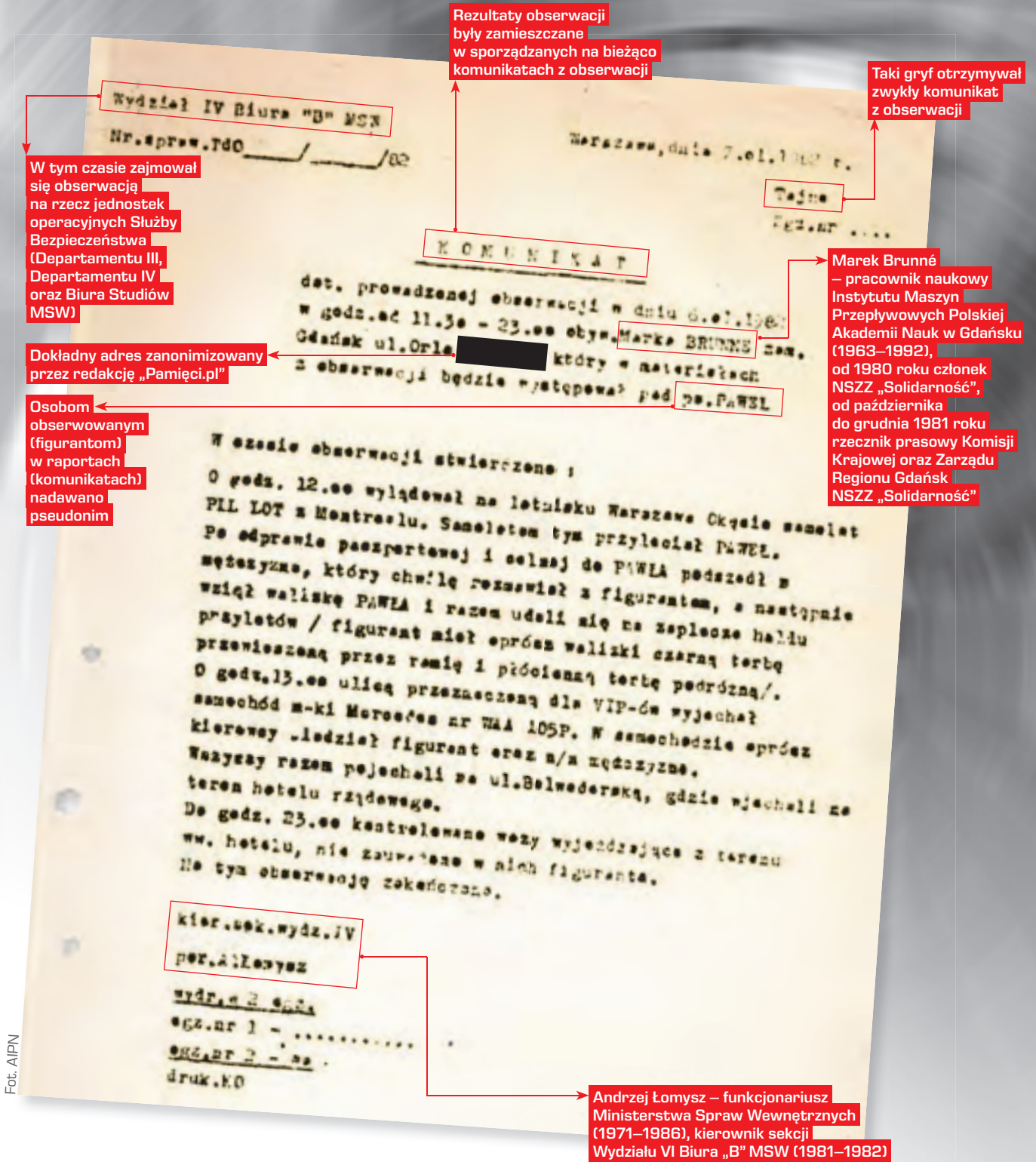
Niekiedy stosowano również obserwację jawną (zwaną japońską), która polegała na otwartym, wręcz manifestacyjnym jej prowadzeniu. W tym przypadku miała ona charakter profilaktyczny – jej celem było zazwyczaj zniechęcenie obserwowanego do podjęcia danej czynności, rzadziej – zastraszenie go.

W przypadku każdej obserwacji (czy to osoby, czy też miejsca) w pionie „B” zakładano teczkę sprawy obserwacyjnej – sprawa otrzymywała kryptonim oraz numer ewidencyjny, a osoba śledzona pseudonim. Teczka taka zawierała zadanie (zlecenie) na obserwację, plan wykonania obserwacji, plany sytuacyjne terenu, odpisy komunikatów z obserwacji, notatki dotyczące ustalonych kontaktów i adresów osób, z którymi kontaktował się obserwowany, oraz zdjęcia z obserwacji.

Komunikaty z obserwacji były sporządzane na bieżąco. Zawierały informacje o czasie rozpoczęcia, zakończenia i miejscu prowadzonej obserwacji, opis czynności wykonywanych przez osobę obserwowaną, rysopisy osób, z którymi się ona kontaktowała, spostrzeżenia i uwagi wywiadowców. Zazwyczaj komunikaty takie składały się z dwóch części – wiernego opisu zdarzeń i ich analizy dokonanej przez funkcjonariuszy. Trafiały do jednostki zlecającej obserwację, w pionie „B” pozostawiano zaś ich kopie. Najczęściej dołączano zdjęcia operacyjne oraz notatki z nagranych rozmów prowadzonych przez obserwowanego. W tym przypadku komunikat otrzymywał gryf „tajne specjalnego znaczenia”, w pozostałych zaś – o ile nie uzupełniały go dane uzyskane od agentury – klauzulę „tajny”.

Obok przykład nietypowego komunikatu z obserwacji z początku 1982 roku. Obserwowanym był Marek Brunné – były już wówczas rzecznik Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, powracający ze Stanów Zjednoczonych do Polski stanu wojennego – 13 grudnia 1981 roku był na konferencji naukowej w Seattle. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że był on gościem peerelowskich władz – wprost z lotniska został przewieziony rządowym mercedesem do hotelu Urzędu Rady Ministrów przy ulicy Parkowej. A to dopiero początek jego niezwyklej historii. Jeszcze w dniu jego powrotu Telewizja Polska wyemitowała rozmowę z nim – był to element propagandy stanu wojennego, jeden z wielu występów działaczy Solidarności przed kamerami. W jego jednak przypadku efekt okazał się zdecydowanie większy niż w przypadku innych działaczy związku. Był to niewątpliwie sukces władz.

Od następnego dnia Brunné znalazł się pod opieką Biura Ochrony Rządu, a konkretnie wydziału BOR odpowiedzialnego za stałą ochronę najwyższego kierownictwa PZPR i władz państwowych oraz okolicznościowych delegacji zagranicznych. Mało tego, wytyczne dla borowców przygotował sam minister spraw wewnętrznych Czesław Kiszcak... Rzekomym powodem przydzielenia byłemu rzecznikowi KK ochrony były obawy przed bojówkami radykalnej Konfederacji Polski Niepodległej. Prawdziwą przyczyną natomiast – jak się zdaje – chęć dalszego wykorzystania propagandowego tego działacza. Wiadomo, że przygotowywał on list otwarty do I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR, premiera i szefa Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego (ciała pełniącego rzekomo od 13 grudnia 1981 roku rolę administratora stanu wojennego, w praktyce będącego organem czysto fasadowym, propagandowym), Wojciecha Jaruzelskiego. Kontaktował się też telefonicznie lub osobiście z człon-



W tym czasie zajmował się obserwacją na rzecz jednostek operacyjnych Służby Bezpieczeństwa (Departamentu III, Departamentu IV oraz Biura Studiów MSW)

Dokładny adres zanonimizowany przez redakcję „Pamięci.pl”

Osobom obserwowanym (figurantom) w raportach (komunikatach) nadawano pseudonim

Rezultaty obserwacji były zamieszczane w sporządzanych na bieżąco komunikatach z obserwacji

Taki gryf otrzymywał zwykły komunikat z obserwacji

Marek Brunné – pracownik naukowy Instytutu Maszyn Przepływowych Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku (1963–1992), od 1980 roku członek NSZZ „Solidarność”, od października do grudnia 1981 roku rzecznik prasowy Komisji Krajowej oraz Zarządu Regionu Gdańsk NSZZ „Solidarność”

Andrzej Łomysz – funkcjonariusz Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (1971–1986), kierownik sekcji Wydziału VI Biura „B” MSW (1981–1982)

Fot. AIPN

kami rządu, np. rzecznikiem prasowym Jerzym Urbanem czy ministrem ds. współpracy ze związkami zawodowymi Stanisławem Cioskiem. Mało tego, w pisaniu listu wspierał go nawet naczelnik Wydziału III Komendy Wojewódzkiej MO w Gdańsku Czesław Wojtalik, odpowiedzialny m.in. za zwalczanie Solidarności.

Ostatecznie jednak z publikacji listu – z nieznanych przyczyn – zrezygnowano, a postawa Marka Brunné w pierwszych tygodniach stanu wojennego do dziś pozostaje niewyjaśnioną zagadką. O ile w pełni zrozumiałą jest jego powrót do kraju, w którym została niepracująca za-

wodowo żona wraz z trójką dzieci, o tyle trudniej zrozumieć jego udział w działaniach propagandowych władz PRL. 🌹

dr Grzegorz Majchrzak – historyk, pracownik BEP IPN, zajmuje się m.in. badaniem dziejów aparatu represji i opozycji demokratycznej